

Mimowolnie wzruszyłem ramionami.

— Na to pytanie — powiedział wuj Loveday, pochylając się nad stołem — są dwie możliwe odpowiedzi. Albo znajduje się na dnie morza, wraz z całą resztą ładunku „Fortuny“, albo posiada ją Colliver.

— A może jest u stóp Skąły Umarłego, w kieszeni Johna Railtona — poddałem.

— Może, mój chłopcze, lecz poruszasz obecnie zupełnie odrębną kwestję, nie posiadającą dla mnie w tej chwili żadnej doniosłości. Bo jeśli połowa kłamry leży na dnie morskiem, czy to w kieszeni Railtona, czy gdzieindziej, to tajemnica dobrze jest zabezpieczona. Wprawdzie sędzę, że również za zabezpieczoną uważać ją należy, jeśli kłamra znajduje się w rękach Collivera; chyba, że on widział połowę kłamry, którą posiadamy, oraz, że widząc ją, miał czas wyrazić wyrytego na niej napisu wyuczyć się na pamięć. W każdym razie, z przykrością przychodzi mi powiedzieć... a do tego właśnie zmierzam... i nam wymknęła się tajemnica. Nie znamy jej, mój drogi!

— To rzecz jeszcze niepewna, kochany wujaszku — odparłem.

— Przepraszam cię, Kasprze, rzecz zupełnie pewna. Zgadzasz się sam przecie, że w napisie, który odczytaliśmy, niema sensu. Wszak zgoda? Lecz nadto, pragnę, żebyś sobie przypomnieli — ciągnął dalej wuj Loveday, przewracając powtórnie kartki w dzienniku mego ojca — co Ezechiel na tych oto stronnicach napisał wyraźnie. Napis rozciągał się na kłamrze z jednego jej końca w drugi, był łatwy do odczytania i zawierał szczegółową informację, odnoszącą się do poszukiwań, nie wskazywał jednakże miejsca, w którym odbyć się mają te poszukiwania.

— Bardzo dobrze — odpowiedziałem — lecz właśnie powinniśmy odkryć to miejsce.

— Zgoda. Ale jak?

— Zapomocą klucza, wskazanego wyraźnie i z naciskiem przez testament, a również i przez pergamin.

— Brawo, chłopcze! — zawołał wujaszek. — Widzę teraz na pewno, że masz głowę nie od parady!

— Wuju kochany — rzekłem, powstając z krzesła — tajemnica Wielkiego Rubinu wypisaną jest na kluczu mego dziadka. Klucz miał być zdjęty z belki, gdy członek naszej rodziny, który przedsięwzięcie odkrycie tajemnicy, powróci z wyprawy i przekroczy próg starego domu w Lantrig. Wujaszku! ojciec mój próg domu w Lantrig przekroczył...

— Nie dotykając go nogami... mój chłopcze. Biedny Ezechiel!

— Nie dotykając go nogami — powtórzyłem rozgorączkowany i drżący od wzruszenia — tak, bo go zabito, bo go zamordowano! Pomimo to powrócił... wrócił i znalazł matkę żywą... powrócił jednakże! Wuju drogi, jestem jedynym teraz Trenowethem, jaki tu w Lantrig pozostał... pomyśl tylko... jedynym, jaki pozostał...

— Biedny Ezechiel! Biedna Margery!

— A całą sukcesją, jaka mi się dostała w udziale, to nóż, którym ojca zamordowano i ów klucz na belce w starym domu. Nóż schowam, jako drogą pamiątkę, przypominającą mi, że mordercy poszukiwać powinienem, a klucz zdejmę zaraz...

Wysunąłem krzesło na środek pokoju, pod wielką belkę w belkowanym suficie.

Gdy dziad mój po raz ostatni powrócił z dalekiej morskiej podróży, powiesił na niej ów klucz z tajemnicą, wydając najsurowsze rozporządzenie, by go nikt nie ruszał. Wisiał zatem, pokryty grubą warstwą pajęczyny. Nawet zmiotka mojej biednej matki, tak czynnie uwijająca się wszędzie po całym domu, nie dotknęła nigdy przedmiotu, poczytywanego za relikwiię rodzinną. Często, gdyśmy oboje z matką spędzali w samotności długie wieczory zimowe, opowiadała mi całą jego historię: jak przekleństwo Amosa Trenoweth spaść miało na tego, ktoby się ośmielił dotknąć go lub poruszyć, oraz jak każdy dzień, zbliżający powrót mego ojca, zapowiadał śmierć lub rozproszenie gromadzie pajaków, oplatających gęstą siecią klucz, wiszący na belce.

Stałem na krześle.

Wisiał on tam, zaledwie dostrzedz się dający pod pajęczyną. Wybiła dlań godzina zdjęcia!

W chwili, gdy wyciągnąłem po niego rękę, z pół tuzina czarnych owadów, dotąd spokojnie łączących po belce, ukryło się z niezmierną szybkością po ciemnych i brudnych dziurach, niegdyś w niej widocznie wyłobionych dółtem cieśli. Gdy go dotknąłem, olbrzymi pajak, jakby zdziwiony moją śmiałością, podniósł haczykowane łapki w górę, poczem zawahał się i skurczył je pod sobą, wkońcu przerażony pomknął chyżo, szukając w jednej ze szczelin bezpiecznego schronienia.

Więc to był ów klucz, odkryć mi mający tajemnicę skarbu!

Trzęsąc się cały, ścisnąłem nareszcie w rękę żelazny talizman, którego nikt dotąd nie śmiał dotknąć ani poruszyć.

Zeskoczyłem z krzesła.

Nie namyślając się długo, całą dłońią starłem z niego pajęczynę.

Powierzchnię klucza pokrywała rdza, pomimo to jednakże dostrzegłem wijący się po nim napis. Pochwyconą z kredensu ścierką, przy świetle lampy, polerowałem go i ogładzałem do czysta.



...i poprawiwszy okulary na nosie, pochylił się nad nią.

Tak, był na nim napis, równie na pierścieniu, stanowiącym rączkę, jak na samym kluczu.

Gdy, po dość długiej pracy, dokonanej przeze mnie z gorączkowym pośpiechem, napis zarysował się wyraźnie przed wzrokiem, owładnęło sercem mojem napróżd gorzkie zniechęcenie, potem wściekły gniew, zamieniający w żółtą krew, krążącą w żyłach, i napędzający mózg bólem, oburzeniem, rozpaczą i zgryzotą.

Bo oto, co na nim wyczytałem.

Na pierścieniu wyryte były wielkie litery inicjału A. T. wraz z datą w cyfrach łacińskich: M. D. C. C. X. II. Wzdłuż zaś samego klucza od pierścienia do ząbienia — prawdopodobnie odpowiadających wewnętrznej konstrukcji zamka, do którego mógł być zrobiony — po obu stronach, wypisane były starczą, drżącą ręką, następujące słowa:

„Dom twój zbudowany na piasku,
A nadzieje twoje leżą przy trupie“.

Nic więcej!

Zatem owe dwa krótkie zdania były jedynym rezultatem daremnych poszukiwań, u kresu których ojciec mój znalazł śmierć.

„Dom twój zbudowany na piasku“... Wali się

już teraz, zdruzgotany przekleństwem Amosa Trenoweth.

„Nadzieje twoje leżą przy trupie“... Ten, który dla nas uosabiał wszelką nadzieję, spoczywa tam, na piętrze... trup, nędzny trup!

Czy szyderstwo mogło być bardziej dyabelskim?

W chwili, gdy okrucieństwo powyższych wyrazów uderzyło w moją biedną głowę jak obuchem, zdało mi się, że słyszę znowu ów przeraźliwy krzyk, który w noc straszną dla mnie i dla matki, doleciał uszu naszych od morza. Lecz teraz, równocześnie z owym krzykiem, rozlegał się okropny, ohydny śmiech, jakby w pieczarach piekieł przebywająca dusza Amosa Trenoweth radowała się złowrogim żartem, który wywołał męczeński zgon jego syna i tegoż syna żony obłąd i śmierć.

Blady, drżący, na wskrós przejęty wściekłą rozpaczą, odwróciłem się twarzą do komina i w gorące na nim szczapy drzewa, rzuciłem klucz przeklęty.

TOM II.

Odkrycie Wielkiego Rubinu.

ROZDZIAŁ I.

W jaki sposób Tomasz Loveday i ja ruszyliśmy w świat, aby gonić za Fortuną.

Nie wątpię, że łaskawy czytelnik pozwoli mi streścić dzieje czternastu lat następnych w możliwie najkrótszych wyrazach, pospiesznie omawiających główne wypadki z owej epoki mego życia, dalszy zaś ciąg szczegółowego opowiadania rozpocząć od chwili, gdy — po opuszczeniu rodzinnego Lantrig — przeniosłem się do Londynu.

Zwłoki ojca mego i mojej matki pochowaliśmy w wspólnym grobie na cmentarzu w Polkimbra. Przypominam sobie, że tłum rybaków wziął udział w pogrzebie, a w chwili, gdy trumny z ciałami moich rodziców przysypywała świeżo rozkopana ziemia, na wielu twarzach dostrzedz można było łyzy smutku i żalu, spływające po ogorziałych policzkach tych ludzi prostych, lecz dobrych i szczerze miłujących swych dawnych sąsiadów. Wszystko, co poza tem, odbija się w mojej pamięci tylko w niejasnych, mglistych zarysach.

Nie podobna było odszukać Collivera. Kapitan Merrydew poruszył — jak to mówią — niebo i ziemię, aby schwycić niecnego oszusta, lecz majątek Giorgio Rodofani, po ostatnim ukazaniu wstrętnego swego oblicza w oknie starego dworu, znikł jak widmo bez ciała. Za ujęcie go wyznaczono wysoką nagrodę. Napróżno! Wprawdzie mieszkańcy Polkimbra, nie bez wzruszenia dowiadawali się kilkakrotnie o aresztowaniu złoczyńcy, zawsze jednak po jakimś czasie przekonywali się, że upragniona nowina była wieścią fałszywą.

Ponieważ przyrzeczenie mordercy nie przychodziło do skutku, więc wuj Loveday — z wrodzoną i właściwą sobie ostrożnością, milczał sam i mnie milczeć kazał o wszystkim, co wyczytaliśmy w dzienniku ojca. O istnieniu tego dziennika, a tem bardziej o Wielkim Rubinie, nie wspomnieli nikomu. Pomimo to nie pozostał bezczynny. Po długich naradach z ciotką Elżbietą, udał się do Plymuth dla poinformowania się, co się dzieje z Lucyą Railton i jej córką. Lecz i w tym kierunku nie osiągnął sukcesu. Odszukał wprawdzie oberżę pod godłem „Witajcie nam“, lecz już wynajętą przez innego dzierżawcę, który — również, jak i właściciel kamienicy — nie wiedział nic a nic o Railtonach, prócz tego, że po zapłaceniu ostatniej raty dzierżawnej wynieśli się z domostwa mniej więcej dwa miesiące temu, czyli w czasie rozbicia się okrętu „Fortuna“ na naszych brzegach.

(Dalszy ciąg nastąpi).